



Kiedy ktoś zapyta mnie, od kiedy interesuję się końmi, zawsze odpowiadam - nie wiem. Było to tak dawno, że moja dziecięca pamięć nie była w stanie tego zarejestrować. Dzisiaj myślę, że konie po prostu mam w genach, po dziadku ułanie ze strony mamy i przodkach kowalach ze strony taty. Gdzieś we mnie nastąpiła kumulacja. Pierwszy raz posadzono mnie na kucu, gdy miałam około 4 lat i już wtedy marzyłam, że porwę go z cyrku i uciekniemy galopem do domu. Nigdy nie zapomnę wrażenia jakie zrobiła na mnie

ogromna (na tamte czasy dla mnie) klacz sąsiada imieniem Baśka, którą dane mi było pogłaskać w chrapy. Byłam zszokowana faktem, że tak ogromny i gruboskórny zwierz może mieć tak jedwabście delikatny pyszczek. Była w tym wtedy jakaś magia, w tych zwierzętach musiało się kryć coś niezwykłego. Tę magię niechętny podsyczał mój tato, który pozwalał mi w soboty oglądać westerny. Bardzo chciałam jeździć konno jednak okolice Gorzowa Wielkopolskiego w tamtych czasach były czarną dziurą na polskiej mapie jeździectwa. Udało się dopiero gdy miałam 11 lat w stajni „Mustang” w Lubniewicach. Były to lekcje bardzo sporadyczne, jeździłam tylko wtedy gdy były moje urodziny lub inne wielkie święto. Udało mi się któregoś lata namówić mamę na obóz jeździecki, z wiekiem coraz więcej czasu spędziłam w stajniach, dojeżdżając do nich autostopem (gdyby moja mama o tym wiedziała!). Swój życiem zaczęłam kierować tak aby być jak najbliżej koni, dlatego też szkoła średnia, choć oddalona od domu 50 km miała jedną wielką zaletę - stajnię 50 metrów od internatu. Niestety kierunek kształcenia to nie była hodowla koni a agroturystyka. Mimo to byłam ogromnie zadowolona z wyboru. W czasie szkoły odbywałam praktyki w różnych stajniach, ale także w tej koło szkoły. W wakacje każdą wolną chwilę spędzałam w Lubniewicach u ukochanych koni. Do dziś pamiętam wszystkie imiona rumaków i pamiętam w których boksach mieszkały. Los sprawił, że któregoś razu trafiłam do stajni hodowlano- sportowo- rekreacyjnej, z którą związałam się na 7 lat. Mogłam tam objeżdżać konie ile dusza zapagnie, zajeżdżałam młodziaki, trenowałam na sportowych ogierach. A wszystko to za pozamiatanie stajni i wyczyszczenie koni. Stajnia była zdecydowanie nastawiona na zysk i każdy koń, z którym się związałam emocjonalnie szybko znajdował nabywcę. Były to bardzo bolesne przeżycia. Niestety nie było mnie stać na kupno żadnego z nich. W czasie studiów udało się zorganizować kurs instruktorski, który zdałam za pierwszym podejściem. Dostałam pracę jako instruktor. Niestety trwała bardzo krótko, bo umowy się zarobki instruktora jeździectwa nie są wysokie. Dzięki tej drugiej pracy poznałam swojego męża. To on spełnił moje największe marzenie - kupił mi konia, potem kolejnego i następnego, mieliśmy bardzo dobre warunki na prowadzenie hodowli.



Założyliśmy stajnię Folwark Trzebień, która dzisiaj z racji tego, że przenieśliśmy ją w inne miejsce zmieniła nazwę na Stajnia Parada. Gdy założyłam własną stajnię niestety nie miałam nikogo, kto powiedziałby mi „z boku” czy wszystko, co robię jest właściwe. Właśnie dlatego zaczęłam czytać dużo jeździeckich książek i czasopism i próbować przekładać wiedzę teoretyczną na praktyczną. A moim największym nauczycielem stała się moja ukochana klacz Niwa. Traktowała mnie bardzo surowo wytykając każdy najmniejszy błąd i choć znamy się już wiele lat, jeszcze wytyka mi pomyłki.

Niezwykle wrażliwa, przez co lekka i przepuszczalna w prowadzeniu pomału progresowałyśmy obie. Niestety szło nam bardzo powoli i czułam, że zbliżamy się do "ściany".

Jak trafiłam do JNBT?

Chciałam hodować konie, jednak realia polskiego rynku nie pozwalały na to, aby ze sprzedanych źrebiąt utrzymać choćby pozostałe konie a co dopiero inwestować i utrzymać siebie. Postanowiłam poszukać jakiejś niszy oraz czegoś wyjątkowego. Chcieliśmy hodować konie spokojne, przyjemne do jazdy. Tak trafiłam na konie Tennessee Walking Horse i zakupiłam klacz-odsadka z zamiarem hodowli. Gdy miała 2 lata postanowiłam wystawić ją na Mistrzostwach Europy koni TWH. Jakies pół roku wcześniej koleżanka namówiła mnie na udział w kursie JNBT poziom L1 w Płonnie koło Barlinka. Nigdy nie myślałam o „naturalnie” uważałam, że moje 19 lat doświadczenia z końmi zupełnie mi wystarczy. Ale pomyślałam, że taki wyjazd dobrze zrobi mojej młodej klaczce, chciałam żeby zobaczyła inne miejsce, obce konie i niech się przyzwyczaja do takich sytuacji. Przyjechaliśmy na miejsce - mój koń jak na TWH przystało



zachowywał się dość przyzwoicie w porównaniu z innymi końmi, tylko fryzy były jeszcze grzeczniejsze. W oczekiwaniu na zajęcia obserwowałam gości w kapeluszach rozkładających jakieś folie, piłki, frędzle i inne cuda. Było to wielce podejrzane i trochę straszne... Całe pierwsze szkolenie skończyło się zdecydowanie za szybko. Głowa parowała mi z nadmiaru usłyszanych informacji. Moje 19 lat obcowania z końmi odwróciło się do góry nogami! Okazało się, że jakies 70 % rzeczy, które robiłam z nimi było niewłaściwie i nie zrozumiałe dla nich. Gdy słuchałam wykładów Andrzeja Makacewicza usłyszałam jedno zdanie, które wyryło mi się bardzo w pamięć. Może nie zacytuję tak samo, ale postaram się, aby brzmiało podobnie." Zastanówcie się czy chcecie iść tą drogą, bo jeśli nią pójdziecie nie będzie już odwrotu". Wtedy jakoś nie miało to dla mnie większego znaczenia, ale dziś, gdy widzę czasami zawody sportowe wszystko we mnie krzyczy: NIE RÓB MU TEGO! TO GO BOLI, ON TEGO NIE ROZUMIE! Boli mnie też serce wtedy, gdy widzę osobę kochającą swojego konika, która robi dla niego właściwie wszystko, co można zrobić, ale nie ma w tym za grosz oczekiwania dobrego zachowania od konia. Koń powoli staje się coraz bardziej zuchwały, zaczyna podszcypywać, przepychać się, ludzie wokół niego robią się agresywni, przez co koń popada w coraz większe kłopoty,

bo też zaczyna odpowiadać agresją. Koło się zamyka i koń finalnie trafia do handlarza z plakieta - niebezpieczny wariat. I chyba tych koni żal mi najbardziej, a niestety takie widoki zaczynają przeważać. Zwłaszcza, że ludzie oglądając filmiki w Internecie czy czytając wrywkowe informacje nie mają rzeczywistego obrazu jeździectwa



naturalnego. Wracając do mojej historii. Po kursie L1 zaczęłam pracę w domu. Zaczęłam rozumieć, dlaczego moje konie zachowują się tak a nie inaczej, jak z nimi współpracować. Największe postępy zaczęłam robić z Niwą. Wcześniej niemożliwe do wykonania zwroty na zadzie i przedzie, ciągi i łopatki oraz wiele innych „trudnych” figur ujeżdżeniowych stało się łatwe jak bułka z masłem. Wiedziałam, że nie ma już odwrotu, że chcę więcej wiedzy. Midi (klaczka TWH) pojechała ze mną na Mistrzostwa Europy, na których zajęła jedno pierwsze miejsce, 3 drugie i 3 trzecie miejsca w różnych kategoriach w sporej stawce koni. Sukces dzięki pomocy Andrzeja. Miałam problem z przygotowaniem klaczki do

pozycji wystawowej tzw. park. Wcześniej wiedziałam tylko jak ta pozycja ma wyglądać a nikt nie mówił mi jak ją wyćwiczyć, jak poprowadzić szkolenie konia. Dzięki kilku małym wskazówkom trenera klacz po trzeciej próbie już pięknie „parkowała” i stała grzecznie w ustawionej pozycji. Zaczęłam jeździć na inne szkolenia zarówno „naturalu” jak i jeździectwa klasycznego. Wiedza na tych kursach, choć bardzo cenna była jednak dość chaotyczna i trudna do przełożenia. Szczególnie zawile przedstawiali ją trenerzy i szkoleniowcy klasyczni. Mówiono nam kursantom jak dana rzecz ma wyglądać, ale nie mówili jak do niej dojść. Coś, co było proste i łatwe do wykonania było przedstawiane w taki sposób, że nie wiem czy ktokolwiek to z teorii potrafił przełożyć na trening w siodle. Midi trafiła do zajęć do trenera stosującego techniki naturalne, jednak były one bardzo surowe wręcz powiedziałabym restrykcyjne. Pomimo tego, że bardzo dobrze i profesjonalnie przygotowano ją bez użycia fizycznej przemocy do pracy w siodle widziałam „zgaszonego” konia, który gdyby mógł na mój widok machałby ogonem. Potwierdzał to sam trener. Wszystkie szkolenia zostawiały coś w mojej głowie, jednak żadne nie było tak skuteczne, harmonijne i wyważone jak szkolenia JNBT. Mogłam zawsze na nich uzyskać odpowiedź na moje pytania, nikt nie zbywał mnie patrząc w oczy pogardliwie (w podtekście mówiąc -jak głupia możesz tego nie wiedzieć?). Mogłam przedstawiać swoje wątpliwości i zawsze byłam i jestem wysłuchana. Czasami popadając w zagorzałą dyskusję podpartą solidnymi argumentami. Zawsze wcześniej, gdy pytałam, dlaczego tak ma być odpowiadano - bo taka jest tradycja, bo tak zawsze było, bo ten koń jest taki. Matnia. System szkolenia JNBT jest doskonale wyważony, nie ma w nim przesady w żadną ze stron. Jest czytelny i prosty zarówno dla ludzi jak i koni. Zwierzęta te nie są ani tłamszone ani zagłaskiwane. Zawsze popierałam ludzi, którzy krzewią dobre rzeczy i chcą to robić nadal. Gdy pojechałam po raz piąty na szkolenie otrzymałam od trenera propozycję przyłączenia się do teamu JNBT. Oniemiałam z wrażenia. Jest mi niezwykle przyjemnie, że doceniono moje wysiłki w pracy z końmi i przy organizacji szkoleń. Chcę pomagać rozwijać i rozpowszechniać ideę JNBT, bo wiem, że warto. Mając możliwość pracy z wieloma końmi na szkoleniach, obserwując różnice w koncepcjach treningowych coraz bardziej, z każdym kolejnym koniem utwierdzam się że trening oparty na właściwych relacjach przynosi najszybsze postępy i daje najwięcej satysfakcji. Potwierdzają to same konie, kiedy wołam je z pastwiska przybiegają do mnie galopem, lub rżą na mój widok. Czy może być coś przyjemniejszego? Zapytajcie swoich koni.

A kontakt do mnie to [tosia@jnbt.pl](mailto:tosia@jnbt.pl)

